

GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZŁ-ŚWIDNIK”

Nr 37 (971) 14 września 1989 r. Cena 10 zł

Podzamecze: Tamten Wrzesień

Ranek, 3 września, kiedy dotarłem do Podzamecza, niewielkiej miejscowości leżącej pomiędzy Mełgwią a Minkowicami — śniapli drobny deszyk. Tutaj w świetlicy Wiejskiego Domu Kultury, w 50 lat po wydarzeniach tamtego, tragicznego września, spotkali się ludzie walczący wówczas o to, by ich dzieci i wnuki mogły żyć spokojnie.

W słowie wstępnym, po krótkim powitaniu przybyłych do Podzamecza gości, dla upamiętnienia rocznicy zestawione zostały, zresztą nieprzypadkowo, daty: 1 września 1939 i 1 września 1989. Dzień, w którym hitlerowska nawałnica runęła na Polskę oraz ta sama data w pięćdziesiąt lat później: dzień modlitw o pokój wszystkich wyznań i religii świata... Po to, by uprzytomnić wszystkim, jak wiele może uczynić człowiek, jeśli idzie o dobro najwyższe — o pokój między narodami.

W chwili późniejszej, przez honorowy koła ZBoWiD w Podzameczu — Józef Nowak — odczytuje apel poległych. Długa lista nazwisk i miejsc, w których zginęli ludzie: Majdanek, Oświęcim, pola bitewne kampanii wrześniowej, obozy dla oficerów w ZSR... Na tę tragiczną listę zebrani odpowiadają pełnym skupieniem głosem: „Polegli na polu chwały!”

W części artystycznej, kiedy zespół wokalny WDK w Podzameczu wraz z zespołem młodzieżowym śpiewa żołnierskie pieśni, twarze obecnych na sali komba-

tantów są wzruszone, niektórzy — ocierają łzy... A potem oni sami z trudem dobierając słowa, rozpoczynają swoją opowieść...

Uczestnik kampanii wrześniowej: „Trudno mi dziś spokojnie mówić o tym, co wówczas się wydarzyło... Tak wielu moich przyjaciół i znajomych poległo w tej wojnie... Jako żołnierz Września, służbę wojskową odbywałem w Krakowie, a wybuch wojny zastał mnie nieopodal Cieszyńska, na granicy polsko-czechosłowackiej. Byłem wówczas żołnierzem 21 dywizji. Przez dwa tygodnie — do 14 września 1939 — wycofywaliśmy się pod naporem Niemców do Tarnowa. Tam — dywizja nasza została rozbita, a jednostka, w której walczyłem — zdziesiątkowana. Próbowaliśmy dotrzeć do naszych wojsk skoncentrowanych gdzieś w okolicach Brześcia — niestety — manewr ten nie powiódł się. Ruszyliśmy więc pod Luck. Kiedy 16 i 17 września 1939 roku wojska radzieckie przekroczyły granicę Polski, otrzymaliśmy rozkaz ucieczki do Rumunii. Niestety, tam także nie dotarliśmy — zostaliśmy rozbrojeni przez Rosjan... Ja sam, w przebraniu, wraz z kilkoma innymi towarzyszami broni, tułałem się 30 dni, zanim dotarłem w moje rodzinne strony. Obiecawano nam pomoc nie nadeszła, polscy oficerowie po przejęciu Bugu zostali „wchłonięci” przez Rosjan co było z nimi dalej — myślę, że nie trzeba komentować. A ja? Podobnie jak i wielu innych

(Dokończenie na str. 2)



Przyjaciele.

Fot. archiwum

Nie możemy przedstawić czytelnikom zapowiedzianego w poprzednim numerze „GŚ” foto-reportażu z obchodów Dni Lotnictwa. Taką sytuacja powstała na sku-

tek braku materiałów w Lubelskich Zakładach Graficznych. Lubelska drukarnia nie posiada odpowiedniej blachy do wykonania kliszek. Wszystkie zdjęcia za-

mieszczane w gazecie pochodzą z naszych redakcyjnych zapasów. Jak na razie LZG nie może nawet przybliżyć terminu wykonania kliszek.

Dożynki u działkowców

Wrzesień w całym kraju jest obchodzony jako miesiąc Działkowca, w którym działkowcy całego kraju, dokonują podsumowań swego rocznego dorobku. Zarząd Pracowniczo Ogrodu im. Obrońców Westerplatte przy WSK Świ-

dnik, 31 sierpnia 1989 r. z okazji festynu zorganizował wystawę plonów — jak i osiągnięć roku 1989 — jednocześnie traktując wspomnianą wystawę jako DOŻYNKI.

Na wystawie plonów przedstawione były owoce, warzywa — kwiaty, oraz wszystko to, co wyprodukowano na działkach.

Ekspozycje na wystawie prezentowały ogrody: Konwalia, Róża,

Tulipan, Narcyz, Kalina, Malwa i Piwonie.

Były tam wspaniałe plony oraz jako nowość „Kiełbasa Wietnamska”. To nowe warzywo wyhodowane przez kol. Czerwonkę z Ogrodu „Konwalia” ma kształt kieszki długości do 1,5 m, o smaku kalarepy. Ekspozycja budziła duże zainteresowanie zwiedzających.

(Dokończenie na str. 4)

KOOPOL w Świdniku

Na początek kilka danych statystycznych. Spółka z o.o. Koopol to wielobranżowe, ogólnopolskie przedsiębiorstwo z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Poznaniu. Na terenie kraju Koopol posiada kilka oddziałów m. innymi w Lublinie.

Zakres oferowanych usług jest stosunkowo szeroki. Kolorowe foldery spółki informują o pracach projektowych, rozruchu i pomiarach urządzeń technologicznych i energetycznych, przeważaniu silników i spawarek, usługach poligraficznych i reklamowych, geodezyjnych i kartograficznych, budowlanych, ekologicznych, osuszaniu budynków, produkcji wyrobów odzieżowych i dziewiarskich, wreszcie pośrednictwie handlowym. Oferty realizowane są przez wyspecjalizowane zakłady.

(Dokończenie na str. 2)



Tak przedstawiali się ubiegłoroczne zbiory.

Z wizytą w zakładowej aptece

W tak zwanym starym budynku administracyjnym, na parterze tuż przy wejściu do przykładowej przychodni zdrowia ma swą niewielką siedzibę przykładowa apteka. Kieruje nią mgr Krystyna Wosik.

— Myślę, że apteka w zakładzie jest potrzebna jego pracownikom. Mogą od ręki, zaraz po wizycie u lekarza, dokonać zakupu przepisanych leków czy podstawowych środków opatrunkowych.
Red.: — Podobno łatwiej tu o niektóre medykamenty?
K.W.: — Tak, jak większość aptek zaopatruje nas lubelski CE-

FARM. Stąd zaopatrzenie nie odbiega od innych aptek, tym bardziej, że nie otrzymujemy leków z tak zwanego pełnego lekospisu — nie mamy statusu apteki wiodącej. Jednak czasami słyszymy, że łatwiej u nas zrealizować recepty na gdzie indziej trudno dostępne leki. Z pewnością nas to cieszy.
Red.: — Nie tylko lekarze, ale

i farmaceuci, mając do czynienia z receptami, mogą powiedzieć, na jakie choroby najczęściej zapadamy...

K.W.: — Z pewnym przybliżeniem tak. Najczęściej są to — sądząc po ilości sprzedawanych leków — choroby układu krążenia i trawienia, a w szczególności żołądka.

Red.: — A jakie specyfiki są ostatnio modne?

K.W.: — ...i zarazem poszukiwane. Oslawiony Isoptin, lek nasercowy, Cavinton — ze specyfików importowanych. Z leków krajowych najwięcej sprzedajemy Altrametu i Venteru.

Red.: — Pomówmy może o korzyściach, jakie płyną z ulokowania apteki, jak i przychodni pod wspólnym dachem.

K.W.: — Sytuacja zaopatrzeniowa zmusza do współpracy lekarzy i farmaceutów. Na bieżąco informujemy lekarzy o zaopatrzeniu. Umożliwia to zapisanie zaopatrzenia już przy pierwszej wizycie i oszczędza pacjentom nóg i czasu a nam pracy.

Red.: — Rozmawiamy w pomieszczeniu odroczonym od innych wysoką szafą...

K.W.: — I to jest naszym największym, poza zaopatrzeniem w leki, zmartwieniem. Lokal jest stosunkowo mały jak na nasze potrzeby. Zdarza się, że jeżeli nadchodzi lekarz, to nie mamy go gdzie składować, a my nie mamy się jak poruszać. Nie mamy magazynu z prawdziwego zdarzenia. Jego rolę spełniają półki w magazynie, który powstał z jednego z pokoi. Półki te od dawna są już „założone” lekami — ich pojemność jest przecież ograniczona. Stąd też prośba pod adresem zakładu jeśli nie o inny lokal, to przynajmniej o dodatkowe pomieszczenia magazynowe.

Red.: — To jedynie w tak trudnych czasach zmartwienie czelecosobowej załogi?

K.W.: — Z punktu widzenia pacjentów jest jeszcze jeden — duże luki w zaopatrzeniu w leki, z naszego... cóż, kłopoty codzienne dokuczają wszystkim. Oby trwały jak najkrócej.

Red.: — Mam nadzieję, że tak będzie. Dziękujemy za rozmowę. T.W.

Budowlani czekają na dokumenty

My na Dom Kultury

Po półrocznej przerwie znów jesteśmy na placu budowy domu kultury. Co zmieniło się od czasu naszej ostatniej wizyty?

— BOGDAN LUKAWSKI — majster budowy: Wykonaliśmy w stanie surowym segment B1. Będzie się tu mieściła kawiarnia i sala konferencyjna. W segmencie A1 robimy ściany i piętra. Przed nadejściem zimy mamy w planie także położenie dachu. W piwnicach znajdzie swoje miejsce wentylatorownia, bagażyn, kregielnia. Na parterze będzie hol wejściowy z szatnią, pomieszczenia centrali telefonicznej, sanitariaty. Pierwsze piętro zajmą filatelisci, związki zawodowe, klub nauki języków obcych i dyskusyjny klub filmowy.

Część A2 obejmować będzie — na dole — sale gier, między innymi komputerowych, wyżej sale rytmiki i baletu, pracownię teatru kukielkowego, pomieszczenia dla instruktorów. Na stępną kondygnację przeznaczona jest na pracownię plastyczne, metaloplastyczne, politechniczne wraz z magazynami i ognisko muzyczne.

Przygotowujemy ją do położenia stropów i wtedy możliwe będzie wykonanie ścian i pięter.

— Czy to znaczy, że zimą bę-

dzie można już coś robić we wnętrzu budynku?

— B. LUKAWSKI: Planujemy jesienią pokryć dachem segmenty — A1 i B1, czyli teoretycznie moglibyśmy zimą wykonywać w nich roboty wykończeniowe. Niestety do tej pory brakuje nam dokumentacji na pomieszczenia wymienieniowi ciepła i stolarki okiennej, umożliwiającej zamknięcie i ogrzanie budynku. Splyw dokumentacji od początku jest dużym problemem. Jej główny projektant — Biuro Projektowo-Badawcze Budownictwa Ogólnego „Miastoprojekt Lublin” dopiero pod koniec sierpnia, czyli z dziesięciomiesięcznym opóźnieniem dostarczył poważną część dokumentacji. Drugi wykonawca — Biuro Projektowe Budownictwa Ogólnego „Budopol” z Warszawy, opracowujący zagadnienia specjalistyczne dotyczące akustyki, telekomunikacji, wewnętrznych instalacji elektroenergetycznych, jest bardziej solidny. Ta część dokumentacji technicznej przychodzi do nas raczej regularnie.

Jeżeli tylko zażegnany zostanie ten problem i nie zabraknie pieniędzy — my na pewno zrealizujemy planowo poszczególne etapy budowy domu kultury.

— Dziękuję za rozmowę. (dan)

Podzámce: Tamten Wrzesień

(Dokończenie ze str. 1)
znalazłem na alejce Syberii. Tam udało mi się przeżyć wojnę... Wróciłem więc do kraju, ale już naszytych tam pozostało.

We wrześniu 1939 roku — rozpoczyna swą opowieść inny z kombatantów — miałem 17 lat. Mój ojciec był żołnierzem Legionów Piłsudskiego — walczył o wolną, niepodległą Polskę. Te rodzinne tradycje niepodległościowe zaciążyły później na naszych dalszych rodzinnych losach, wszyscy zostaliśmy wywiezieni w głąb terytorium Związku Radzieckiego. Do najbliższej stacji kolejowej, z najbliższą w którym przebywaliśmy, było 1000 km. Ja sam chciałem walczyć, więc podobnie jak i wielu innych, dotarłem w końcu do formacji, dotarłem w ZSRR i Dywizji im. T. Kościuszki i z nią rozpocząłem szlak bojowy do kraju, poczynając od Lenino. Jako żołnierz Brygady Artylerii Cłkowej im. Józefa Bema, dotarłem w

sierpniu 1944 roku do Warszawy. Trwało powstanie, stolica walczyła. A my? Czekaliśmy, patrząc bezradnie na krawiarki Warszawy, na to jak Niemcy tłumili powstanie...

Chwilę historycznych wspomnień kończy Józef Nowak: — Byłem żołnierzem Armii „Pomorze” gen. Bortnowskiego. Niemcy zaskoczyli nas w okolicach Torunia. Wycofaliśmy się więc przez Bory Tucholskie aż na linie Bzury. Tam, przez 12 dni toczyliśmy krwawy bój z przeważającymi siłami wroga. Po bitwie ruszyliśmy w kierunku Puszczy Kampinowskiej. We wsi Budy Stare zostaliśmy okrażeni przez Niemców. Trafiliśmy do niewoli...

„Rota” — odpiewana przez wszystkich obecnych, kończy tę współczesną, tak potrzebną wciąż lekcję historii... Po to, byśmy pamiętali kim jesteśmy i gdzie wyrosliśmy.

MAREK NOWAK

KOOPOL w Świdniku

(Dokończenie ze str. 1)

Lubelski oddział, rozpoczyna rozmowę dyrektor do spraw ekonomicznych STANISŁAW JANKOWSKI, obejmując swoją działalnością wschodnie tereny kraju, od Przemysła aż do Białogostu.

Zaczynamy praktycznie od zera, jednak efekty ekonomiczne świadczą, że idziemy w dobrym kierunku. Rozszerza się baza spółki. Po Zamościu, Siedlcach, Przemysłu pragniemy po kolejną filię Oddziału znaleźć miejsce w Świdniku. Prowadzimy właśnie rozmowy związane z wynajmem lokalu. Zostanie on przystosowany dla potrzeb rozdzielni pracy nakładowej, w tym konkretnym przypadku mam na myśli krawiectwo lekkie damskie. Rozdzielnia stanowi pierwszy etap działalności filii, kolejnym będzie zakład szwarty.

Zainteresowani otrzymują od nas materiały oraz, jeżeli zachodzi taka potrzeba, maszyny do szycia. Praca jest łatwo i polega na szyciu, a właściwie zszywaniu odpowiednio przygotowanych materiałów. Jeżeli nasz partner posiada własną maszynę do szycia, otrzymuje dodatkowo 25 procent sumy wynagrodzenia tytułem amortyzacji sprzętu, jeżeli maszyna jest własnością spółki, dodatek ten wynosi 10 procent i jest formą rekompensaty za zużycie energii elektrycznej.

Dla zobrazowania pracy rozdzielni, dyrektor Jankowski proponuje obejrzeć ten, która mieści się w budynku spółki. Wchodzimy do niewielkiego pomieszczenia, w którym ustawiono sięgające aż po sufit regały. Każdego miesiąca chatownicy pobierają materiały, by po jego upływie rozliczyć się z wykonanych wyrobów. Na wieszakach wiszą wzorcowe bluzki i spodnie.

Co miesiąc — mówi dyrektor — zmieniamy wyrób aby praca nie była zbyt monotonna. Dla przykładu za uszyte jednej bluzki płacimy 1332 złote, za spodnie 1470 złotych.

W znajdującym się obok magazynie oglądamy gotowe wyroby. Ceny szokują... ale umiarkowanie. Ładna bluzka kosztuje 5500 złotych, prochowiec męski niewiele ponad 29000 złotych. Przy tak rozregulowanym rynku to rzadki przypadek by spółka mająca prawo pośrednictwa handlowego nie windowała maksymalnie ceny.

Opuszczam Koopol z uczuciem satysfakcji. Po nierwsze dlatego, że miałem możliwość poznania dobrze zorganizowanej firmy, po drugie, że dla Świdnika a właściwie dla kobiet, którym lokalny rynek pracy niewiele ma do zaoferowania, otwiera się jakaś szansa na dobrą i dobrze płatną pracę.

ab

Kronika tygodnia

Z okazji 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej w Podzamczu odbyło się spotkanie uczestników walk z hitlerowcami i więźniów obozów koncentracyjnych.

W pięciu świdnickich szkołach podstawowych rozpoczęło naukę 5914 uczniów, z czego 720 dzieci

przekroczyło po raz pierwszy szkolne progi.

Dzień Piłkarza w Świdniku przebiegał bez większych emocji. Podopieczni trenera T. Łapy pauzowali. Jedynie młodzieży rozegrali dwa mecze z zespołem Sygnału Lublin.

NIE JEST ŻŁE, MOŻE BYĆ LEPIEJ

Choroby w pracy

Zagrożenia wynikające z produkcji przemysłowej przywykliśmy kojarzyć ze skażeniami powietrza, gęby czy wód. Nie bezasadnie, bowiem oddziaływanie zakładów przemysłowych na środowisko jest chyba najdotkliwsze i powszechnie odczuwane. Jednak straty społeczne wynikające z produkcji rodzą się także w samym zakładzie, przy stanowiskach pracy i dotyczą bezpośrednich ludzi tam pracujących. Powodują je choroby zawodowe. Jest ich ponad 20 kategorii i — sądząc po rozwoju technologii i produkcji przemysłowej — ich ilość będzie rosła. Zadaniem zakładowych działów BHP jest walka z przyczynami ich powstawania. Niestety, walka ta nie zawsze jest skuteczna. Statystyki mówią, że pomimo wielu wysiłków liczba przypadków chorób zawodowych wcale nie maleje. Jak wygląda sprawa na naszym, świdnickim podwórku?

Na początku trochę statystyk. Od początku istnienia zakładu do końca 1988 roku odnotowano tu 359 przypadków chorób zawodowych, które są wynikiem pracy przez długie lata na stanowiskach zagrożonych. W 1988 roku na ogólną liczbę 10 przypadków, jakie zaistniały 40 proc. to choroby skórne, wywołane kontaktem ze środkami chemicznymi, 20 proc. choroby zespołu wibracyjnego, wywołane drganiami pochodzącymi od narzędzi pneumatycznych, także 20 proc. to zawodowe uszkodzenia słuchu powodowane nadmiernym hałasem, po 10 proc. stanowisk perforacji przegrody nosa, jądowa martwica i zalananie błędnokrwotycznej kości prawej i lewej. Ogólnie: 33,2 proc. ilości chorób od początku istnienia zakładu to choroby zespołu wibracyjnego, 33,4 proc. — narządu słuchu a 27,8 proc. choroby skórne. To najwęższe schorzenia, kojarzone z trudnymi warunkami pracy. Pozostałe 5,6 proc. to pylica płuc, uszkodzenie nerek, alergiczny nieżyt nosa i gardła. W porównaniu z 1972 rokiem, kiedy to odnotowano maksimum przypadków, ilość ich spadła w 1988 roku 2,5 krotnie i utrzymuje się na poziomie 10 rocznie. Przeciwnie krajowa statystyka, że na 10.000 zatrudnionych przypada 7,6 chorób zawodowych, podczas gdy w naszym zakładzie wynosi ona 11,6. Biorąc pod uwagę, iż warunki pracy w zakładzie nie należą do najcięższych osiągnięcia w dziedzinie zapobiegania chorobom zawodowym nie są największe — czytamy w raporcie działu TBS za 1988 rok.

W ostatnich latach notuje się najwięcej chorób wywołanych czynnikami uczulającymi skórę. Tyle statystyki.

W zakładowej komórce BHP prowadzi się analizę statystyczną chorób zawodowych. Dane te opracowuje się i wyciąga wnioski. Jest statutowym obowiązkiem BHP likwidacja zagrożeń powstających na stanowiskach

pracy. Aby wyciągnąć właściwe wnioski i wydać pod właściwym adresem polecenia i nakazy należy przeprowadzić rozpoznanie. Do realizacji tych zadań włączono laboratorium higieny pracy, które wykonuje analizy i pomiary stężeń substancji szkodliwych, natężenia oświetlenia, wibracji itp. Wyniki pomiarów przesyłane są kolejno do działu technologa, energetyka, mechanika i działu inwestycji. Adresaci ci winni sprawić, by proces technologiczny obejmował jak najmniej czynności, które mogą powodować zagrożenie zdrowotne. Niezależnie od tego, wyniki przesyłane są SANEPID-owi i inspektorowi pracy i przychodni zakładowej. Jak widać działalność BHP daje nadzieję na ograniczenie zagrożeń. Raporty wykazują jednak szereg trudności w realizacji zamierzeń likwidacji uciążliwych stanowisk pracy czy terminów realizacji ich modernizacji.

— Skoro nie wszystkie zagrożenia dają się całkowicie wyeliminować — z różnych przyczyn — to pozostaje podejmować działania profilaktyczne. To właśnie należy do zadań służby zdrowia — mówi dr Wiesława Jabłońska, kierownik przychodni zakładowej. — Profilaktyka chorób zawodowych obejmuje dwa zagadnienia: badania medyczne w kierunku pewnych syndromów chorób i lustrację warunków pracy wraz z zapoznaniem się lekarzy z wynikami pomiarów dokonywanych przez laboratorium higieny pracy.

Lustracje warunków pracy odbywają się według potrzeb, nie rzadziej jednak niż 3 — 4 razy na kwartał w rejonie, do którego przypisany jest dany lekarz. Prowadzone są najczęściej razem z inspektorem BHP. Niezbędne jest także doświadczenie i wyczucie zawodowe. W naszej przychodni pracują lekarze z kilku i kilkunastoletnim stażem pracy, a więc znający realia zakładu przemysłowego a tym samym narażenia, jakim poddawane są osoby w nim pracujące. Z doświadczeń naszych płynnie wnioskuję, że nie złe efekty daje właśnie zapobieganie chorobom niż ich leczenie. Powinno się robić możliwie dużo, aby nie dopuszczać do początków chorób zawodowych. Jeżeli do tego dojdzie, objawy winny być łagodzone różnorodnie, najczęściej w ośrodku rehabilitacyjnym. Terapia daje pewne efekty i przedłuża aktywność zawodową o kilka, kilkanaście lat na tym samym stanowisku pracy.

— Tym, którzy podupadli na zrywku ze względu na wykonywaną pracę proponujemy różne formy opieki. Warto jednak podkreślić rolę profilaktyki — mówi inż. Marian Wesołowski. Była kiedyś koncepcja, aby ci najbardziej zagrożeni pracowali po pół roku przy normalnym warstacie pracy, a pół roku odnawiali swe siły. Niestety, brak

specjalistów w wielu dziedzinach wykluczył takie rozwiązanie jako bardzo kosztowne. Nie znaczy to, że zakład nie widzi potrzeby ochrony zdrowia. Zorganizowano zakład odnowy biologicznej na hali B-2 — pracujący na wydziałach W-550 i W-560 i narażeni na wibracje robotnicy korzystają z masażu wodnego już w miejscu pracy.

Podobny gabinet, niestety na razie w remoncie, zlokalizowano przy hali B-1. Zauważalna jest zmniejsza absencji chorobowej. Na razie urządzają do masażu wodnego wystarczająco, choć nie narzekamy na brak pracy. Zakupiono 5 sztuk inhalatorów nowej generacji. Są bardzo dobre. Tylko niektóre gabinety odnowy biologicznej mogą pochłaniać o takim samym natężeniu. Codziennie około 500 osób korzysta z naszych usług (choć wliczamy także osoby, które cierpią na schorzenia nie związane z zagrożeniami w miejscu pracy). To bardzo kosztowne. Nie znaczy to, jesienią i zimą. Spodziewać się można nasilenia spadku.

Pracuję tu od wielu lat i muszę stwierdzić pewne zmniejszenie się liczby osób korzystających z rehabilitacji w różnych jej formach. W chwili powstania ośrodka w 1975 roku było około 1500 osób wymagających stałej opieki rehabilitacyjnej. Dziś liczba ta jest jakby mniejsza, co widzi się na pierwszy rzut oka. Ośrodek ten niewątpliwie jest jedynym tego typu obiektem w regionie śródkowoschodnim, nie licząc mniejszych przychodni tego typu w Rzeszowie. Pozostawiamy może nam o obiekty i sprzętu niedoceniali szpitali.

— Dobre warunki rehabilitacji cieszą. A czy cieszy się z sytuacji społeczny inspektor pracy? — Produkcja lotnicza jest taka, jaka jest — mówi Witold Szymański. — Nie jest to produkcja wielkoseryjna, stąd i technologia opiera się w dużym stopniu na pracy ręcznej. Zresztą w innych krajach w tego typu fabrykach stosuje się taką jak u nas technologię. Naturalnie możliwa i nawet konieczna jest zmiana technologii wykonywania pewnych czynności i operacji. Do niektórych można wprowadzić roboty, narzędzia pneumatyczne z dużym odrzutem zastąpić mniej narażającymi ludzkie zdrowie. Ale to kosztuje. Na razie, patrząc z zewnątrz oczami ludzi znających realia zakładów przemysłowych, można powiedzieć, że świdnicka WSK to „laboratorium”, gdzie tak na prawdę to nie ma dużego zagrożenia. Niemniej musimy być czujni i kontrolować wszelkie niezbędne parametry, a także dokonywać technologii. Tu chyba leży klucz do minimalizacji powstawania chorób zawodowych a także wypadków przy pracy. Powinno nam wszystkim na tym zależeć. T.W.

ŚWIDNICZANIE O SWOIM MIEŚCIE

Konkurs jubileuszowy

Po miesięcznej przerwie spowodowanej inwentaryzacją księgozbioru, Miejska Biblioteka Publiczna wznowiła swą działalność.

— Mimo że biblioteka była nieczynna, pamiętaliśmy o swoich czytelnikach — zaznacza JADWIGA CIOŁEK, dyrektorka placówki. Zrobiliśmy w tym czasie dwa zakupy książek. Z najciekawszych pozycji, które już są poszukiwane mamy Miedwiediewa „Ludzie Stalina”, Kosńskiego „Malowany ptak”. Niestety otrzymaliśmy tylko dwa egzemplarze.

Oprócz wypożyczania książek prowadzimy także działalność oświatową. W ramach obchodów 35-lecia miasta, wspólnie z Biblioteką Zakładową, ogłosiliśmy konkurs na wspomnienie o Świdniku. Mogą w nim brać udział również dzieci, dla których przygotowaliśmy także konkurs rysunkowy pod hasłem „Świdnik w oczach dziecka”.

Prace prosimy nadsyłać lub składać osobiście w obu bibliotekach, do końca września.

(dan)



Farby, tapety, wykładziny

Ladne, funkcjonalne i czyste mieszkanie — to marzenie wielu z nas. Nie każdy jednak potrafiłby chyba sprawnie pomalować ściany, czy też — położyć na nie tapetę. Tym wszystkim z pomocą przychodzi pracownicy swidnickiego Zakładu Usług Bytowych. O działalności placówki mówi jej kierowniczka — pani Jadwiga Dobrowolska:

— Zakład nasz funkcjonuje w Swidniku od 1974 roku. Świadczy usługi w zakresie: malowania, tapetowania, układania wykładziny dywanowej i płytek PCV. Pracujemy codziennie od godziny 8.00 do 18.00, skracając czas pracy jedynie w okresie letnich urlopów. Przyuczenie nowego pracownika trwa 3 miesiące, a jego płaca — co jest po-

niekąd zrozumiałe — w tym okresie nie jest jeszcze zbyt wysoka. Malowanie ścian emulsją (opłaty pobieramy od 1 m kw.) — kosztuje 224 złote. Położenie 1 m kw. tapety — 1.000 zł, przy czym wynagrodzenie pracownika wykonującego tę usługę zależy od ilości zleceń przez niego wykonanych w miesiącu. W tapety i farby do malowania mieszkań zaopatrujemy się bezpośrednio u producenta. Jak na razie — nie możemy narzekać na brak zamówień.

— Oprócz tego — dodaje pani Jadwiga — sprzątamy także swidnickie zakłady pracy: WSK, Oddział Lubelskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej i POLMO. — Sprzątaczkę otrzymują prowizję od zarobków.

Mimo, iż płatne są także zwolnienia i urlopy — brakuje chętnych. Kiedyś sprzątałyśmy również klatki schodowe, pobierając za tę usługę 180 zł (za ugrząznięcie jednej klatki), zrezygnowaliśmy jednak z chwili, gdy mieszkańcom zaofiarowała swoje usługi prywatna firma. Na naszym sztydzie widnieją także wstrzeżenia kółków i montaż karniszy — ale ze względu na nikłe zapotrzebowanie na tego rodzaju usługi na terenie Swidnika — nie zajmujemy się tym, a zainteresowanych — odsyłamy do wyspecjalizowanych zakładów w Lublinie. Na dość szeroką skalę — jako jedyni w mieście — reperujemy parasole.

(man)

NAJPIERW POMYŚL — POTEM ZRÓB

Od prawie roku kibicujemy z czytelnikami pracownikom starego biurowca (a właściwie technicznej części) w zmaganiach o nadające się do użytku sanitariaty. Najpierw był półroczny prawie remont całego pionu, potem przeciagający się odbiór techniczny obiektu. Telefony otrzymywane od czytelników dość klarownie obrazowały nam zachodzące zmiany. W końcu jednak czyste pomieszczenia, wyposażone w kolorowe kafelki, sedesy i umywalki oddano do użytku.

Wreszcie nastąpiła cisza trwająca trochę ponad miesiąc. Zdażyliśmy już zapomnieć, że w starym biurowcu były jakieś klopoty w porządku aż do ubiegłego tygodnia. W czwartek zaalarmowała na telefonem Zygmunta Łojka, kierownika działu administracyjno-gospodarczego, znalazłam się w osławionych sanitariatach. Oto co usłyszałam i zobaczyłam:

— Jesteśmy w historycznych już łazienkach budynku technicznego — mówi Z. ŁOJEK — gdzie dwa miesiące temu ukończono remont kapitalny. Pochłonął on sporo pieniędzy i proszę spojrzeć jak one wyglądają dzisiaj. Kłó pomyślał, bardzo mądrze zresztą, żeby złożyć wentylację w damskiej części sanitariatów, ale dopiero teraz, gdy wszystko jest uporządkowane, jeszcze śmieją się z tego po niedawnej modernizacji. Dlatego nie zrobiono tego w trakcie remontu — nie potrafił odgadnąć.

A więc znów skończył się, a pracownik, który to robił, gruz wysypał do muszli. W ten sposób zatkany został cały pion. Zrywać wszystkie muszle. Wykonawcami robót byli pracownicy działu głównego mechanika.

Podobny obraz zobaczyłam na kolejnych piętrach. Przeprowadzona przez wykute dziury w ścianach metalowa rura, przebiegająca przez łazienkę męską na zewnątrz budynku i na dach.

Pytanie nasunęło się samo — czy robił to człowiek odpowiedzialny, a jeżeli nie, to gdzie był byrgadzista czy majster, który powinien kontrolować pracę swoich podwładnych. Czy u siebie w domu zrobiłby tak samo? Zastanawiający jest także sposób rozwiązania problemu wentylacji. Czy był jedynym możliwym do wykonania? Ile kosztował brak wyobraźni, niegospodarność pracowników obu służb, wykonujących owo zadanie? Te pytania na razie pozostają bez odpowiedzi.

Ponieważ wymietywany tydzień temu reportaż obrazujący stan sanitariatów nie zainteresował i nie skłonił do jakiegokolwiek reakcji ani projektantów, ani wykonawców tego „dzieła”, prosimy wobec tego o odpowiedź głównego mechanika i głównego specjalistę d/s inwestycji.

(dan)

Pierwszak leworęczny

Wielu rodziców bardzo się denerwuje, gdy zauważy leworęczność u syna lub córki. Na ogół nakłaniają dziecko do posługiwania się prawą ręką. Uważają bowiem, że leworęczność jest kalectwem, wybrzykiem natury, czymś wstydiwym. Nie zdają sobie sprawy, co się dzieje w psychice małego człowieka. Bardzo wiele wysiłku kosztuje go bowiem zrezygnowanie z posługiwania się sprawniejszą ręką. A czyni to nie chcąc zasmucać rodziców i czując się jakby gorszym od innych dzieci. Bywa, że poczucie iż jest gorszy, a także brak akceptacji przez rodziców — powoduje u dziecka nerwowość i nadmierną lękliwość.

Taka sytuacja pogarsza się z chwilą rozpoczęcia nauki w szkole. Dziecko leworęczne przymuszane przez rodziców do praworęczności, ma wiele trudności z opamiętaniem czytania, pisania i liczenia. Na przykład przedstawia kolejność liter w wyrazach, opusz-

cza litery, odwraca ich położenie. Bywa, że myli litery „u” z „n”, „b” z „d”.

Kiedy zauważymy u naszego dziecka leworęczność, powinniśmy się udać do psychologa. Zdarza się bowiem, że przestawienie dziecka na praworęczność jest i możliwe i wskazane. Wymaga to jednak żmudnych ćwiczeń w domu. Jeśli praca pod kontrolą psychologa jest wykonywana systematycznie, przestawienie na praworęczność trwa około 3 miesięcy.

Kiedy nie można wyćwiczyć posługiwania się przez dziecko prawą ręką? Wtedy, gdy dziecko jest opóźnione w rozwoju psychoruchowym, cierpi na zaburzenia dynamiki procesów nerwowych, na zaburzenia mowy lub dotknięte jest tzw. nerwowością patologiczną. Wynika ona z uszkodzenia okolic ruchowych dominującej półkuli mózgu.

Obserwujmy więc uważnie na-

szę dziecko od trzeciego roku życia, by spostrzec, którą rączkę ma sprawniejszą. I w przypadku stwierdzenia leworęczności zasięgnijmy porady fachowców. Dzięki prawidłowej decyzji i właściwemu postępowaniu ułatwimy dziecku naukę w szkole, zaoszczędzimy wielu trudności i niepowodzeń, tak niekorzystnych na początku nauki.

Halina Szypulska

My i zwierzęta

Są pewne zasady postępowania powszechnie uznane za niepodważalne i obowiązujące. Do takich też zalicza się poszanowanie przyrody i humanitarne traktowanie zwierząt. Dlatego z potępieniem spotykają się przypadki okrucieństwa wobec bezdomnych psów, kotów i wszelkich innych stworzeń. Bagatelizowanie tych spraw, przechodzenie nad nimi do porządku dziennego budzi na ogół sprzeciw.

Jak okrutny może być człowiek, w tym także dzieci, przekonyują osoby odwiedzające przychodnię weterynaryjną. Przyznosi się tam do uspienia kilkunastu kotletów, których matkę zakatowali

mali sadyści, tam skraca się męcznie okaleczonych stworzeń, których nie można już uratować.

Nie tak dawno, w jednym z najpopularniejszych programów — „Telewizji nocą”, reporter przedstawił kobietę opiekującą się bezdomnymi kotami. Pani ta uważała się nad niezrozumieniem przez innych jej postępowania. Opowiadała też o dzieciach, które znęcają się nad zwierzętami, wyrażając obawę, że nic dobrego z nich nie wyrosnie. Mówiła, jak umiała, może zbyt emocjonalnie, trochę nieudolnie formułując swe poglądy, ale kierowała nią szlachetna intencja. Skomentował ten reportaż, jak zwykle, Aleksander Ma-

lachowski. Niestety, to, co powiedział, trudno chyba tym razem uznać za szlachetne, gdyż całą rzecz zbagatelizował. Dowodził mianowicie, że z dzieci dręczących zwierzęta wyrastają całkiem porządni ludzie, że pani, która przejmując się losem męczonych stworzeń nie ma racji snując tak poturę przyrównania.

Być może. Ale bywa też inaczej. Dlatego nie przechodźmy obojętnie, gdy maltretuje się psy czy koty. Wychowujmy swoje i obce dzieci tak, by stały się przyjaciółmi zwierząt.

Irma'n Skalska

Prosto z miasta

Nadejście jesieni zwiastują nie tylko chłodniejsze dni ale i zmiana zawartości wystaw swidnickich sklepów. Ciepłe swetry i kolorowe szaliki przypominają nam o jesiennych szarugach. Autorką ekspozycji jest Maria Zakrzewska — dekoratorka z 10-letnim stażem pracy w PSS „Społem”.

Mieszkańcy osiedla Adamów, których dzieci uczą się w Szkole Podstawowej nr 4 sygnalizują nie-

dbałość wykonawców osiedlowych ulic. Rozkopane przy budowie kanału burzowego ulice Traugutta i Bohaterów Westerplatte są nie do przebycia dla dzieci. Można wprawdzie dojść do szkoły inną drogą ale oznacza to dla niektórych prawie o kilometr dłuższy spacer. Prośbę rodziców o pomoc w tej sprawie kierujemy do służb miejskich prowadzących wykopy.



Czasami i tak trzeba Fot. archiwum

JESIENNA CHANDRA

Od razu zastrzegam się, że chciałabym ponarzekać. Zwykle to tym także ludzie by prosili o pomoc, zgłosili zauważone nieprawidłowości lub po prostu najzwyczajniej pogadać sobie. Dzisiaj rolę się odwracają, to mnie nazybierało się sporo żali i uwag — wynik dwóch dyżurów przy redakcyjnym telefonie.

Trzy tygodnie temu mieszkańcy Swidnika, posiadających działki lub garaże obok elektrociepłowni, pracowników WSK idących do pracy z okolic Franciszkowa, bulwersowało prawie 3 hektarowe pole nie skoszonego zboża. Rozdzwoniły się telefony. W słuchawce padały dość kategoryczne zdania — „zróbcie coś, w kraju w wszystkiego brakuje, więc nie można patrzeć spokojnie na takie marnotrawstwo”. Wyposażona w magnetofon, błogosławięństwo szefa, porozmawiałam z sąsiadami, służbą rolną gminy do której należy zapomniany kawałek ziemi i oczywiście właścicielami pola. Po tem przeleżałam na papier, zboże zaraz wykoszono, a ja dostałam następne polecenie służbowe do wykonania. W międzyczasie okazało się, że energiczna współwłaścicielka pszenicy, wini mnie za sens wypowiedzi sąsiadów zarzucających jej niegospodarność.

Druga historia nie daje mi spokoju z innego powodu. Po prostu

dręczą mnie wyrzuty sumienia. Poproszono mnie o pomoc w prostej wydawałoby się sprawie, a ja nie dość, że nie pomogłam (co było moim zamiarem) wręcz przyspytałam moim rozmówczyńm dodatkowych kłopotów.

Pracownice „Praktycznej Pani” będące na rozrachunku zrytualizowanym miały problemy w wyętkowaniu od PSS „Społem” tzw. dodatku osłonowego. Zasięgnęłam opinii prawnika i pytałam o przyczynę braku dodatku w samym Społem. Efekt moich dociekań przekazałam zainteresowanym. Dla mnie sprawa się na tym zakończyła. Niestety w „Praktycznej Pani” dopiero wtedy rozpoczęło się rozliczanie pracownic — jak i przez kogo wiadomość o niewypłaceniu dodatków dotarła do redakcji, dalej podobne w tonie ostrzeżenia i pouczenia.

Powstała nawet dość paradoksalna sytuacja — w poprzednim numerze Głosu zamieściliśmy anonns „Praktycznej Pani” o poszukiwaniu nowych pracowników (w tym kosmetyczek), a pracująca obecnie na pół etatu kosmetyczka, którą posądzono o „koszaryt” z redakcją, nie dostaje pozwolenia na przejście na cały etat.

W ośrodku na Kruczkowskiego nie dzieje się najlepiej. Wiedzą o tym klientki, które korzystają (jeszcze) ze świadczonych tam usług. Wiele spraw jest na pewno nie do przeszkoczenia, np. niezbyt funkcjonalne rozplanowanie po-

mieszczeń przez projektanta, czy fundusze na kosztowną modernizację. Jednak atmosfera wśród personelu, wyposażenie gabinetu kosmetycznego w podstawowe choć urządzenia (przy stałe podnoszonych cenach za usługi) lub naprawa starych łóżek chyba w gestii i mocy kierownictwa.

Na koniec jeszcze jeden prywatny żal. Zachęcona poprzednią udaną imprezą muzyki reagee w „Iskrze”, pośpieszyłam na drugą jej część. Aby nie nie uronić z muzycznych wzruszeń przed klubem byłam na pięć minut przed rozpoczęciem. Dołączyłam do kilkudziesięciosobowej grupy oczekującej pod zamkniętymi na guchoch drzwi. Typowo jesienna pogoda — deszcz i wiatr pozwoliły na tylko półgodzinne oczekiwanie. Zmarznięta i zła wróciłam do domu, zadając sobie po drodze pytanie czy była to impreza dla wybranych gości czy może ktoś zapomniał otworzyć drzwi?

Od bardziej wytrwałych fanów wiem, że spotkanie rozpoczęło się ponad godzinny opóźnieniem.

Wyżaliwszy się na dwóch stronach maszynopisu poczułam się lepiej i z nowymi siłami oczekuję na telefonny naszyc czytelników. Przypominam numer telefonu — 51-51 lub 53-67.

(dan)

Turniej szachowy w hotelu „Jurand”

W dniach 5-7 września, w hotelu „Jurand” odbył się zorganizowany przez Ognisko TKKF „Świt” dla uczczenia 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej — turniej szachowy. Wzięło w nim udział 15 zawodników, a każda z szachowych partii trwała pół godziny. Po trzydniowych zmaganiach, ostatecznie zwyciężył Eugeniusz Mazur, wyprzedzając Jerzego Sadowskiego (oba zgromadzili po 13 pkt.) oraz Tadeusza Zmolego (11,5 pkt.), Tomasza Siczka (10,5 pkt.), Waldemara Zmolego (10,5 pkt.) i Roberta Tusinińskiego (10 pkt.).

(man)

Młodość i rutyna

Recepta na sukces

Dla entuzjastów szachowych pojeźdźców w Ognisku TKKF „Świt”, wszystko zaczęło się jedenaście lat temu, kiedy Witold Dolina i Krzysztof Świerczyński postanowili skupić wokół siebie wszystkich, których interesowało przede wszystkim logiczne myślenie, — bo na nim właśnie przede wszystkim opiera się ta „królewska” gra. Oprócz nich, reprezentację szachową WSK tworzyli wówczas: Henryk Jaskiewicz, Jerzy Sadowski, Antoni Czapiński i Jerzy Karaś. Oni też, jeszcze w tym samym — 1978 roku — wystartowali po raz pierwszy w Szachowej Lidze Wojewódzkiej TKKF, zajmując wówczas 8 miejsce (na 16 startujących drużyn). Kolejne lata: 1979, 1980 — przyniosły siódma i dziewiątą pozycję w rozgrywkach, a najwięcej punktów dla drużyny zdobywali: Krzysztof Świerczyński, Henryk Jaskiewicz i Jerzy Sadowski.

Po latach sukcesów nadeszły jednak i te bardzo „chude” — przez kolejne trzy sezony: 1981, 1982, 1983 — drużyna nie istniała. „Odrodzenie” nadeszło w 1984 r. Kapitanem zespołu w miejsce Krzysztofa Świerczyńskiego, został Jerzy Sadowski, a oprócz niego w składzie znaleźli się: Waldemar Zmolek, Tadeusz Zmolek, Ryszard Tabaczyński, Jan Wociór, Jacek Wiśniewski.

W tym składzie drużyna występowała dwa lata, plasując się pośrodku tabeli rozgrywek ligi wojewódzkiej. Bezspornie najlepszym zawodnikiem był wówczas Waldemar Zmolek, który zdobywał w turniejach i meczach największą ilość punktów. Największym jego sukcesem indywidualnym był start w Ogólnopolskim Turnieju Szachowym w Lublinie — 84, w którym zajął on wysokie, 5 miejsce (na 115 startujących w imprezie zawodników).

W roku 1986 szachowa drużyna TKKF „Świt” wzmocniła się kadmrowo, w jej skład weszli: Tomasz Siczek, Robert Tusiniński i Eugeniusz Mazur. Odtąd, szachści z Ogniska zaczęli odnosić znaczące sukcesy, których pasmo trwa nieprzerwanie do dziś. W rozgrywkach ligi wojewódzkiej, na 14 drużyn, — 3 miejsce. W Indywidual-

nych Mistrzostwach Okręgu Seniorów Jerzy Sadowski zajmuje w finale wojewódzkim — 8 miejsce. Rok później — II miejsce drużyny w lidze, piąte — w Ogólnopolskim Turnieju „Lublin-87” (na 23 drużyny), Jerzy Sadowski w tym turnieju jest szósty, a Eugeniusz Mazur — czwarty.

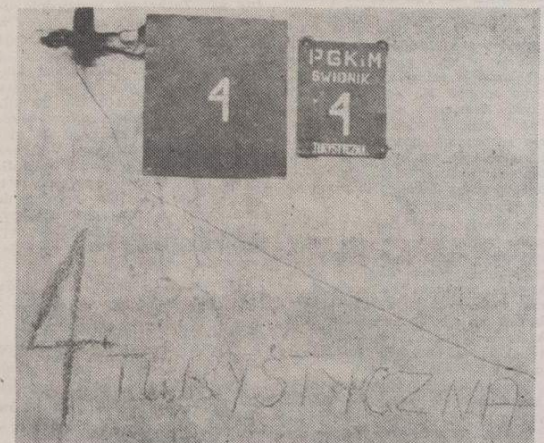
Rok ubiegły znacząco indywidualne sukcesy szachistów w różnych turniejach organizowanych przez ognisko TKKF „Młodość” i TKKF „Fryderyk” oraz w otwartych mistrzostwach miasta Lublina. Najlepiej w turniejach tych spisywali się: Robert Tusiniński, Jerzy Sadowski i Eugeniusz Mazur. W grudniu 1988 r. — drużyna wyjechała do Krakowa na „Ogólnopolski Turniej Szachowy o Krakowskie Łajkoniki”. Tam, drużynowo chłopcy z TKKF „Świt” zajęli 11 miejsce (na 28 startujących ekip). Indywidualnie, Waldemar Zmolek był dwudziesty czwarty, a Jerzy Sadowski — dwudziesty szósty, co, jeśli się zważy, iż w imprezie występowało 155 zawodników, nie jest nic nie znaczącym osiągnięciem.

W roku bieżącym do największych sukcesów zaliczyć należy: trzecie miejsce Roberta Tusinińskiego w „III Noworocznym Turnieju o Puchar Przewodniczącego WK SD”, oraz zwycięski półfinał Eugeniusza Mazura w Mistrzostwach Okręgu Seniorów. W finale, ten utalentowany zawodnik niestety nie zagrał — choroba okazała się silniejsza.

Ostatnio, szachści z Ogniska TKKF „Świt” rozegrali już turniej dla uczczenia 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej, i przygotowują się do październikowego Ogólnopolskiego Turnieju Szachowego w Lublinie, oraz Ogólnopolskiego Turnieju Szachowego „O Bydgoskie Łuczniczki”, który zostanie rozegrany w grudniu br.

Jak widać, ludzie kierujący na codzień sekcją szachową w TKKF „Świt” wyznają zasadę: „Młodość i rutyna — najlepsza recepta na sukces”. Wyniki indywidualne i drużynowe to dowód słuszności obranej przez nich drogi.

Marek Nowak



Po remontach elewacji natychmiast pojawiły się szpecące napisy.

Fot. T. Wolski

Piłkarskie blaski i cienie

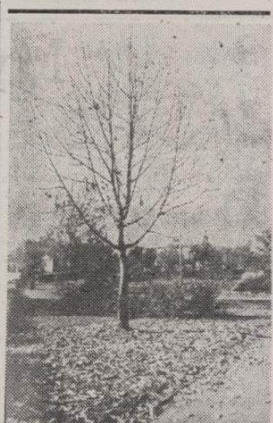
Obchodzony w minioną niedzielę Dzień Piłkarza był okazją do złożenia reporterskiej wizyty zawodnikom Avii. Ostatnio sporo się mówiło o swidnickim klubie, niestety głównie za sprawą bulwersujących zmian kadrowych.

Najbardziej kontrowersyjny był sposób i warunki przejścia Prokopa i Korezki do drużyny Motoru — mówi kierownik techniczny drużyny M. Kostaniak. Natychmiast po zapoznaniu się z decyzją, która nadeszła z Warszawy, wnieśliśmy odwołanie do Komitetu Wykonawczego PZPN.

4 września, podczas posiedzenia Komitetu, w spotkaniu uczestniczyli działacze Avii, postanowiono, że w ramach dodatkowej rekompensaty Motor udzieli na okres dwóch lat stałych zwolnień wypożyczonym Jachaczowi i Jedlińskiemu oraz wniesie dopłatę w wysokości, którą określi KW PZPN.

Druga sprawa związana jest z przejściem do Avii, byłego jej wychowanka, obecnie piłkarza Górnik Łęczna, Tomasza Hermana.

5 września zebrało się Prezydium OZPN. Górnik wyraził zgodę na wypożyczenie swojego zawodnika na dwa lata, z zastrzeżeniem, że wkrótce zostanie zawarte porozumienie w sprawie ekwiwalentu pieniężnego. Jeżeli sprawa nie zostanie sfinalizowana, OZPN na kolejnym posiedzeniu potwierdzi przejście Hermana do Avii oraz ustali wysokość ekwiwalentu pieniężnego.



Fot. archiwum

Trener T. Lapa nie ukrywa, że atmosfera w zespole jest nie najlepsza.

Pasmo remisów, z których kilka uważam za porażki, sprawiło, że przed każdym meczem musimy mobilizować chłopców, podbudowywać ich psychikę. Tak było również przed meczem z Lublinianką. Przebieg gry okazał się zupełnie inny niż zakładaliśmy. Mamy poważne trudności kadrowe. W przeciągu roku z zespołu odeszło osiem, a właściwie biorąc pod uwagę Paciorkowskiego, dziewięciu zawodników. Zostali: Drozd, Morawski i Darek Grodzicki. Na nich teoretycznie powinienem oprzeć szkielet drużyny, jednak nie grają na tak strategicznych pozycjach jak środkowy pomocnik czy stoper. Mając konkretną sytuację kadrową, musimy budować zespół na miarę obecnych możliwości. Są to więc głównie młodzi chłopcy, którzy nie ukończyli jeszcze 22 lat. Mam nadzieję, że przy wydajnej pracy osiągną przyzwoite wyniki.

Skład naszej grupy rozgrywkowej jest bardzo zróżnicowany. Od drużyn aspirujących do wyż-

szej klasy jak na przykład: Górnik Łęczna, Sandecja, Karpaty Krosno czy Radomiak do typowych trzecioliговców: Wawel, Igłopolu II, Zelmur. Ogólnie oceniając, zespoły nie mają dobrego rozpoznania przeciwników, pośrednio jest to wynikiem zmiany w systemie rozgrywek. Sądzę, że decydującą będzie druga runda, w której zaatakują faworyci.

Nastawiliśmy się na lepszą grę, mówi Andrzej Bednarz, członek Rady Drużyny. Przegrane mecze w pełni obnażyły nasze braki. Odczuwalny jest brak zawodnika, który przejąłby grę, rozegrał piłkę i strzelił tę decydującą bramkę.

Analizujemy wspólnie każdy mecz, popełniane błędy, mamy nadzieję, że wreszcie skończy się zły okres i awansujemy w tabeli.

Działacz, trener i zawodnik, wszyscy pragną jednego: przetrwania złej passy i gry która zamodliłaby swidnickich kibiców. Okazja nadarzy się już wkrótce, czekamy więc na bramki.

(ab)

Dożynki u działkowców

(Dokończenie ze str. 1)

Przedstawiono też na festynie plakaty okolicznościowy, którego wykonawcą był kol. Jerzy Juchniewicz czł. tut. Zarządu i Przewodniczący Komisji Kulturalno-Oświatowej. Szczególną uwagę zwracała Kronika Ogrodów. Wystawę przy pomocy gospodarzy ogrodów oraz członków Zarządu POD zorganizował kol. Juchniewicz, którą obsługiwali gospodarze ogrodów, oraz komisja kobieca — socjalna w osobach kol. Marii Laskowskiej Krystyny Juchniewicz i Anny Warszak.

Po zakończeniu wystawy, większe eksponatów została rozsprzedana, a uzyskana kwota około 18000 zł została przekazana na budowę Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Pozostałe nie sprzedane warzywa zostały przekazane na potrzeby kuchenne

Przedszkola Zakładowego nr 5 w Świdniku.

Dorobek tutejszych ogrodów jest ogromny, a przyczynił się do tego zakład patronacki WSK Świdnik. Dlatego też z okazji 35-lecia istnienia Ogrodów Działkowych jak i tenorocznych Dożynek działkowców składają serdeczne pozdrowienia w imieniu Zarządu POD — jak i własnym Dyrekcji Zakładu, Samorządowi Pracownicemu, organizacjom politycznym oraz związkowym.

Dziękuję wszystkim organizatorom wystawy oraz działkowcom, którzy przekazali swoje plony na tę wystawę.

O dalszym rozwoju ogrodów działkowych, przewidywanych inwestycjach, będziemy informowali czytelników na bieżąco.

Józef Piotrowski

Informator GŁOSU

KINO „LOT”

14-16 września — CRISTINE, USA, 18.00, od 18 lat, WALL STREET USA, 20.15, od 15 lat;
17 września — PORANEK, 12.00, DZIKUN, pol., 16.00, od 12 lat, SCENY DZIECIĘCE Z ŻYCIA PROWINCJI, pol., 17.30, od 18 lat, WALL STREET, USA, 20.15, od 15 lat;
18-19 września — SCENY DZIECIĘCE Z ŻYCIA PROWINCJI, pol., 17.00, 19.45, od 18 lat;
20-23 września — WIRUJĄCY SEKS, USA, 17.00, 19.15, od 15 lat.

KLUB „ISKRA”

14 września — WIECZÓR KLUBOWY 17.00 — 22.00;
15 września — SPOTKANIA MUZYCZNE koncert video. 18.00 — 20.00, NIGHT CLUB 21.00 — 4.00;
16 września — FIVE 17.00 — 20.45, NIGHT CLUB 21.00 — 4.00;
17 września — BAJKI I FILMY VIDEO DLA DZIECI 15.30 — 16.30, SPOTKANIA TOWARZYSKIE 16.30 — 19.30, DYSKOTEKA 20.00 — 24.00.

W pozostałych placówkach kulturalno-oświatowych trwają zapisy do zespołów i kół zainteresowań. W ZDK od 8.00 do 15.00, w ODK od 11.00 do 14.00 i od 17.00 do 19.00.

FKS „AVIA”

(d)

Podziękowania

8 września pan Marian Świątek zgubił na terenie WSK większą sumę pieniędzy. Odnalazł je i zwrócił właścicielowi ucznia II klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej — Grzegorz Łukasik. Za naszym pośrednictwem pan Marian Świątek składa podziękowania uczniemu znalazcy.

Wszystkim, którzy oddali krew dla ciężko chorego pracownika WSK WŁADYSŁAWA MORAWSKIEGO

serdeczne podziękowania składa rodzina.

Przeprosiny

Tomasz Kurkiewicz przeprasza panią Jadwigę Kwiatkowską za zajęcie jakieś miejsce w restauracji „Panorama” w Mielgu w dniu 26. 08. 89 r.

„Głos Świdnika” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), Andrzej BARYŁA, Anna KONOPKA, Marek NOWAK, Jan MAZUR, Mieczysław KRUK (redaktor techniczny), Irena WIERZGOSZ (sekretarz redakcji), Tomasz WOLSKI, korekta: Zofia ZAJĄC. Adres redakcji: 21-045 Świdnik, ul. Przędowników Pracy 1, tel. centrala 120-61 (wewn. red. 51-51 i 53-67), rozgłośni 51-52. Druk: Drukarnia Zakładowa „PZL-Świdnik”, Świdnik, ul. Przędowników Pracy 1 — zam. 1257 z dnia 89.09.07 — 3000 szt. — B-5